

KONKURS LITERACKI

PROZA

Znów razem?

Spokojny, chłodny wieczór. Willa muzyka Georga Harrisona nad Morzem Śródziemnym. Na taras z widokiem na zatokę oraz morze wychodzi czterech dorosłych mężczyzn. Tymi mężczyznami są byli Beatlesi: John Lennon, Paul McCartney, George Harrison oraz Ringo Starr. Jest kwiecień 1975 roku. Panowie nie widzieli się w pełnym składzie od rozpadu zespołu w 1970. Rozsiadają się wygodnie, a George nalewa im koniaku. „Hennessy”, jednego z najlepszych na świecie. George o tym doskonale wie, bo jak sam o sobie mawia „jest smakoszem koniaków i whisky”. Cała czwórka niesamowicie cieszy się swoim widokiem. Harrison bardzo sprytnie uknuł to spotkanie. Każdego oddzielnie zaprosił osobście, nie wyjawiając, iż pojawią się inni goście. Zerka szybko za okno. Wokoło rozciągają się piękne widoki. Zachodzące słońce zaczyna przybierać krwistoczerwony kolor. Barwi przy tym gładką jak stół taflę wody na czerwono i pomarańczowo. W dali można dostrzec położoną u wejścia do zatoki latarnię morską. Szerokie, białe i czerwone pasy nadają uroku nie tylko samej latarni, ale i całej okolicy. Ta, zresztą również jest niesamowita. Po obydwu stronach zatoki ciągną się aż do samej wody strome, aczkolwiek niezbyt urwiste stoki pagórków. Porośnięte są ładnie wyglądającą makia. Całość przypomina nieco norweskie fiordy. Gdzieś tam można zauważyć żeglarzy z trudem omijających licznie występujące w tym terenie mielizny. McCartney, dusza romantyka, pod wpływem tego widoku popada w głęboką melancholię. Z tego stanu wybudza go, jak zwykle skory do żartów, Lennon. Mimo już 35 lat na karku, zachowuje się czasami jak dziesięciolatek. Na taras powraca gospodarz z koniakiem i kilkoma winylami. Z jednego z nich puszcza muzykę i rozpoczyna rozmowę z gośćmi. Jak nie trudno się domyślić, na winylu znajduje się ich stara muzyka, w tym przypadku to pierwsza płyta Beatlesów - „Please Please Me”. Rozmawiają o wszystkim, jak to dawni przyjaciele zwykle robią: o życiu, co się dzieje ciekawego, o życiowych zwycięstwach i porażkach. W końcu przechodzą do wspomnień. Z rozmarzeniem mówią o czasach, gdy grali razem.

- John, a pamiętasz jaki numer wykręciliśmy w Londynie w studiu? - pyta McCartney, z trudem powstrzymując się od śmiechu.

- Taak. Nie da się zapomnieć - odpowiada z szerokim uśmiechem na twarzy.

- Ooo... tak.. ucieczka przed glinami była niesamowita. Do tej pory wam jeszcze nie podziękowałem za uwolnienie. Dzięki chłopaki - dorzuca Ringo.

- Albo w Ameryce, jak rzucaliśmy jabłkami pod scenę... - mruczy George.

- Co? Ja nic nie pamiętam... - mówi znowu Ringo.

- Jak zwykle zresztą... Lepiej dla ciebie będzie jak nic na ten temat nie powiemy.

Lennon marszczy czoło. Jego twarz bardzo się zmieniła. Ostatnie pięć lat zdecydowanie go postarzały. Zmarszczek może nie ma, ale ta twarz straciła swą wyrazistość i charakter. To już nie jest zadziorny, młody chłopak o drwiącym spojrzeniu. Teraz to mężczyzna o wyrazie twarzy podobnym nieco do smutku i wielkiej nudy. Paul, jakby zatrzymał się w czasie. Mając 33 lata, wciąż wygląda jakby miał 23. Od swojej młodszej wersji sprzed 10 lat różni się jedynie fryzurą. Teraz ma nieco dłuższą czuprynę zaczesaną w górę i do tyłu. Ringo zapuścił brodę, a Harrison nie zmienił się prawie wcale. Na jego twarzy pojawiły się już pierwsze zmarszczki. Po chwili milczenia George zaczął mówić cichym, nieco ponurym tonem.

- Panowie, zwołałem was tutaj nie po to, żeby sobie powspominać. Dręczy mnie od paru miesięcy pewna idea. Pewnie się już domyślacie, o co chodzi i myślicie podobnie. Myślę o reaktywacji zespołu.

KONKURS LITERACKI

PROZA

Chciałbym poznać waszą opinię na ten temat.

Istotnie, zostało to całkiem niedawno poruszone przez Johna w rozmowie z nowojorskim radiem. Mówił bardzo poważnie o możliwości ponownego zejścia się dróg „Wspaniałej Czwórki z Liverpoolu”. Ten zbieg okoliczności dał większe możliwości na powrót legendarnych Beatlesów. Największą przeszkodą jednak nie było zaangażowanie muzyków w inne projekty, a różnice w ich poglądach na temat wyglądu przyszłego zespołu. Lennon na ten temat odezwał się jako pierwszy.

- Zdecydowanie popieram cię, George. Mam już wizję, jak mógłby w przyszłości wyglądać nasz zespół. Skład pozostałby niezmienny, działania również, z tą różnicą, że w studiu będą mogły mieć wpływ również osoby spoza naszej czwórki.

- Myślisz o Yoko? Nie ma mowy! Już raz zniszczyła nam zespół! To ona zmieniła cię aż tak bardzo. Nie, John, z całym szacunkiem do ciebie, ale tak nie może być. Już to kiedyś przerabialiśmy - odpowiedział szybko zdenerwowany Paul.

- To jak ty to widzisz?

- Moim zadaniem powinniśmy wrócić do pierwszej formy zespołu, garniturki, fryzurki i te sprawy. Powinniśmy rozmówić się o tym z Georgem Martinem.

- Ale chyba nie myślisz o tworzeniu takich piosenek jak wtedy? W tym sensie, że nie takie „dziecinne” - zapytał Ringo.

- Nie, muzyka to już zupełnie inna sprawa. Gust się nam raczej nie zmienił. Czyż nie mam racji?

- Absolutnie - skwitował Ringo.

- No, a jak ty widzisz nasz zespół, George? - spytał Lennon ze spokojnym tonem w głosie.

- Cóż, mi najlepiej było mniej więcej wtedy, gdy nagrywaliśmy „Magical Mystery Tour”. Ta forma mi najbardziej odpowiadała. Chciałbym też mieć nieco większą pozycję w zespole niż dawniej. Też potrafię komponować dobre piosenki. Co do Yoko i innych osób... Sądzę, że Paul ma zupełną rację. To ona zniszczyła nam zespół. Paulie, a jeśli chodzi o ciebie, to zostawiłbyś Wings dla nas?

- Nie wiem. Naprawdę nie wiem, co z tym problemem zrobić. Lindzie sprawia to dużą radość, kiedy z nami gra. Nie wiem, co powie reszta. Nie mogę ich zostawić ot, tak sobie, a praca w dwóch zespołach jest niemożliwa.

Gramofon przestał grać. Harrison zerwał się szybko ze swojego fotela i zmienił winyl. Teraz z głośnika lecą przeboje z innej płyty, „A Hard Day's Night”. Powrócili z powrotem do tematu reaktywacji.

- Ringo, teraz ty.

- Mnie jest to zupełnie obojętne. Możemy grać. Dajcie mi perkusję i pałeczki i możemy grać nawet teraz.

- Zaskoczyłeś mnie, ale mówisz, masz. W garażu mam sprzęt - rzekł z radością George.

Zeszli na dół, do garażu. Panowie zajęli swoje miejsca. Nawet dla Paula znalazła się nietypowa gitara, na której grywał. Był to Höfner 500/1 z odwróconą kolejnością strun, ponieważ Paul grał drugą ręką, odwrotnie niż wszyscy. Po kilku nieudanych próbach, w końcu zagrali swój ostatni hit - „Come Together”. Spróbowali zagrać też inne piosenki. „I Saw Her Standing There”, „Yellow Submarine” i „Here Comes The Sun”, jednak już nie brzmiały tak samo jak dawniej. „Fantastycznej Czwórce” zrzędy miny. Powrót okazuje się nie być taki prosty, na jaki by się wydawał. Musieliby długo ćwiczyć w spokoju, zanim mogliby się ujawnić światu. A to jest niemożliwe. Po burzliwej dyskusji, panowie doszli do wniosku, iż jest jeszcze za wcześnie, by rozmawiać o powrocie. Jednak umówili się na następne spotkanie na jesień 1976 roku w domu Paula w Szkocji.

Samolot powoli startował. Sprawiał wrażenie ociężałego, jakby nie chciał opuścić lotniska w Walencji. Siedzący w nim McCartney czuł się tak samo. Spojrzał przez pokładowe okienko po raz ostatni na

KONKURS LITERACKI

PROZA

złociste wybrzeże i piękne lazurowe morze. „Kiedyś kupię tu dom i zamieszkać z Lindą” - szybka myśl przeleciała mu przez głowę.

Nie chciał już wracać pamięcią do niczego, w szczególności ostatniego wieczoru. Był tym zmęczony. Miał przeczucie, że cudowny plan powrotu na scenę się nie powiedzie. Kolejna kłótnia wisiała w powietrzu. W samolocie zrobiło się cieplej. Paul przyknuł oczy, a po chwili znużył go głęboki sen. Obudził się dopiero na głos stewardessy informującej o zbliżającym się lądowaniu. Po chwili podwozie delikatnie uderzyło o płytę lotniska. Tak, nareszcie znalazł się w swoim mglistym i deszczowym Londynie. Paul uwielbia to uczucie, kiedy po długiej lub męczącej podróży znów wraca do Anglii. Bierze taksówkę i od razu kieruje się do domu.

Ringo wygodnie usadowił się w fotelu. John zrobił to samo. Czekał ich jedenastogodzinny lot do Stanów Zjednoczonych. Obydwaj nie mogli odpędzić się od pomysłu reaktywacji. Ringo nie wytrzymał.

- John, nie podoba mi się ten pomysł. Szczerze mówię.
- Serio? Byłem pewny, że to ty będziesz najbardziej zadowolony.
- Nie. Gra w The Beatles mnie tylko ogranicza. Chcę tworzyć to, co ja chcę i to, co mi się podoba.
- Poczekaj, nie bądź taki chciwy. Możemy dostosować zespół do naszych potrzeb. Obawiam się tylko Paula.
- Dlaczego?
- Bo widzisz, on jest teraz na fali, rządzi Wings jak chce i ma dużą popularność. Obawiam się, że i nas będzie chciał sobie podporządkować... - przerwał na chwilę, gdyż jeden z siedzących obok pasażerów poprosił go o autograf. - Zmienił się. Nie jest taki, jak 10 lat temu. Sodówka uderzyła mu do głowy.
- Wszyscy się zmieniliśmy. Paul w jednym miał rację. Yoko cię zmieniła i nie powinna też wtrącać się do zespołu - powiedział, z trudem powstrzymując się od ziewania. Był coraz bardziej zmęczony.
- Pożyjemy, zobaczymy.
- I obaj usnęli.

- Och, Pattie, nawet nie wiesz, jaki jestem dumny... - powiedział George do swojej żony, wychodząc z kuchni - tyle tygodni myślenia i chyba wreszcie się uda! Byli zachwyceni pomysłem.

- Nie ekscytuj się za bardzo, bo wiesz, że teraz to nic nie jest pewne - odpowiedziała mu, próbując ostudzić entuzjazm.

- Bardzo mocno wierzę w to, że się uda..

Kolejne spotkanie u McCartneya okazało się bezowocne. Następne próby spotkań także. Reaktywacja zespołu przeciągała się w latach. Po każdej nieudanej próbie odkładali ją na rok następny. 8 grudnia 1980 roku w willi Georga Harrisona zadzwonił telefon. To był Ringo.

- To nie może być prawda... - George był tak zszokowany, że zasłonił ręką usta.

A jednak. To była prawda. John Winston Ono Lennon został zastrzelony przy wejściu do hotelu w Nowym Jorku. On, pacyfista, legendarny muzyk, człowiek mający wielkie plany... nie żyje. To był wielki cios. Historia The Beatles zakończyła się jednak w 1970 roku.